

# **Adam Makowski**

**(12 grudnia 1967 - 31 grudnia 1999)**

Jacek Kopciński

# IV. K R O N I K A Z M A R L I

Pamiętnik Literacki XCI, 2000, z. 4  
PL ISSN 0031-0514

ADAM MAKOWSKI

(12 grudnia 1967 – 31 grudnia 1999)

Przed rokiem zmarł Adam Makowski, historyk literatury, pracownik naukowy Instytutu Badań Literackich PAN, redaktor dwumiesięcznika „Teksty Drugie”. Studia polonistyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w roku 1991. Pracę magisterską, pisaną pod kierunkiem Michała Głowińskiego, poświęcił polemikom wokół książki Józefa Trietiaka o Juliuszu Słowackim. Już wtedy jego zainteresowania literaturoznawcze koncentrowały się wokół historii i teorii krytyki literackiej. Przygotowując swoje magisterium, wraz z grupą studentów warszawskiej polonistyki uczestniczył w kilkuletnim konwersatorium prowadzonym przez Głowińskiego, poświęconym programom i manifestom młodopolskim. Tam się poznaliśmy.

Od początku uderzała mnie inteligencja Adama i jego żywy stosunek do analizowanych przez nas tekstów Brzozowskiego, Jellenty, Leśmiana. Jeszcze jako student w pozazdrosczenia godny sposób łączył systematyczność badacza literatury z błyskotliwością krytyka z zasady nieufnego wobec gotowych wzorów lektury. Nie było dla niego tekstów nudnych, nawet najbardziej stereotypowe wypowiedzi literackie czy krytyczne mogły, w jego przekonaniu, prowokować niekończącą się dyskusję. Według Adama to przede wszystkim styl odbioru decydował o wartości dzieła. A był Makowski odbiorcą wymarzoną. Cieszyła go każda możliwość teoretycznego dialogu z tekstem, fascynowała każda próba określenia cudzych strategii lekturowych. Już wtedy czynił to wyśmienicie.

Kiedy w roku 1992 Adam rozpoczynał swoją pracę w Instytucie Badań Literackich, wielokrotnie rozmawialiśmy na temat planowanej przez niego dysertacji doktorskiej. Moją, nieco już zaawansowaną, poświęciłem twórczości Mirona Białoszewskiego i – znając zainteresowanie Adama współczesną poezją – dziwiłem się jego wyborowi. Najbliższych kilka lat pracy naukowej zamierzał poświęcić krytyce pozytywistycznej, co wydawało mi się wtedy stratą czasu. Setki recenzji zapomnianych autorów do przeczytania, dziesiątki anachronicznych opracowań do zweryfikowania, no i cała literatura pozytywistyczna, w dużej mierze dawno odesłana do historycznoliterackiego lamusa. Tymczasem Adam twardo obstawał przy swoim wyborze i – jak wkrótce się okazało – miał całkowitą rację! Już pierwsze rozdziały jego pracy poświęconej twórczości krytycznoliterackiej Piotra Chmielowskiego rozwiały moje wątpliwości. Otóż sposób, w jaki Makowski potrafił pisać o tekstach krytycznych Chmielowskiego, w pełni potwierdził wyznawany przez niego pogląd, iż nie ma tekstów nudnych, są tylko nudni interpretatorzy. Adam do nich nie należał. Swoją teoretycznoliteracką robotą potrafił zaskoczyć nie tylko

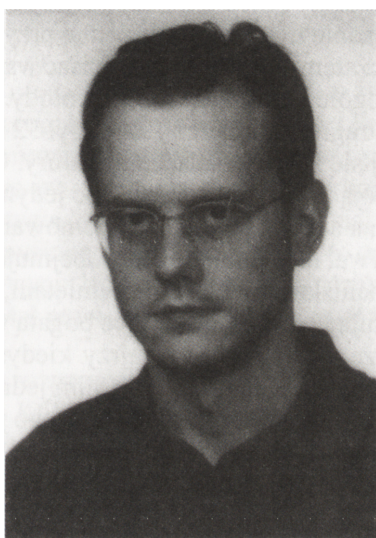
utytułowanych kolegów z naszej rodzimej Pracowni Poetyki Historycznej, ale także gości z Pracowni Literatury Pozytywizmu, którzy zgodnie potwierdzali, iż pod piórem Makowskiego zapomniana i lekceważona krytyka pozytywistyczna staje się nowoczesna i ze wszech miar fascynująca. Pamiętając Adama z uniwersyteckiego konwersatorium, świetnie wiedziałem, skąd bierze się ta ocena.

W ciągu kilku lat powstawały kolejne rozdziały pracy, którą Makowski z wielkim sukcesem obronił w maju 1998. Jego rozważania nad krytyką pozytywistyczną zapowiadały wydarzenie w badaniach nad pozytywizmem w ogóle i wierzę, że książka, która wkrótce się ukáže, potwierdzi te oczekiwania. Ale Adam nie był li tylko znawcą twórczości jednego autora. Pociągała go przede wszystkim analiza metody literaturoznawczej, chociaż wybór krytyka pozytywistycznego nie był, jak sądzę, przypadkowy. W pracy badawczej Adama było coś z pozytywistycznej powściągliwości, która brała się ze świadomości ograniczeń naukowego dyskursu w zderzeniu z dziełem sztuki pisarskiej. Zdając sobie sprawę, jak ważne obszary literatury pozostają poza zasięgiem analizy krytycznej, cenił u badaczy umiejętność zawieszenia głosu i sam świadomie hołdował zasadzie naukowej skromności. Wobec historyków literatury, którzy, lekceważąc podstawowe założenia metodologiczne, z zapamiętaniem wyprawiali się po złote runo niewyraźnego, bywał bardzo krytyczny. W recenzji książki Włodzimierza Maciąga *Nasz wiek XX. Przewodnie idee literatury polskiej 1918–1980*, drukowanej w „Pamiętniku Literackim”, pisał: „Trudno nie spostrzec, że poruszamy się w poznawczym błędnym kole: interpretacja utworów literackich ma uprawomocnić tezę, która następnie uprawomocnia trafność interpretacji. Wszystko to opiera się na przemilczanym (a w każdym razie nie wypowiedzianym jasno i – tym samym – teoretycznie nie uzasadnionym) założeniu, że jaźnie pisarzy zanurzone są we wspólnym wszystkim nam spirytualistycznym roztworze, z którego czerpią poczucie niepewności swojego miejsca w świecie wyrażane (nieświadomie) w wierszach i powieściach. Przyjęcie tego założenia wymagałoby od czytelnika co najmniej romantycznego *confiteor* («zucie i wiara silniej mówią do mnie [...]»), na co piszący te słowa nie znajduje w sobie wystarczającej siły ducha”<sup>1</sup>. Bardzo ceniłem trzeźwy umysł Makowskiego. Miłośnik mistycznych hymnów Hildegardy z Bingen, pisząc ironicznie o „spirytualistycznym roztworze”, bronił w istocie wolności i prawa do własnej drogi duchowej. Nie był sceptykiem, raczej – wielkim indywidualistą. Wiedząc o tym, z jeszcze większym zaciekawieniem słuchałem refleksji Adama o poezji (spierając się czasem o naszego ulubionego poetę, Białoszewskiego). Czekałem także na jego, planowaną jako praca habilitacyjna, książkę o związkach poezji Bolesława Leśmiana z twórczością Paula Valéry’ego, do której napisania przygotowywał się sumiennie, niemal od podstaw ucząc się języka francuskiego.

Nieufność wobec niczym nie ograniczonych strategii analitycznych uczyniła z niego – znawcy krytyki pozytywistycznej – przenikliwego recenzenta myśli dzisiejszych dekonstrukcjonistów. Próbką świetnej orientacji Adama w najnowszych nurtach literaturoznawstwa są jego szkice zamieszczone w pokonferencyjnych tomach zbiorowych, a także recenzje publikowane w dwumiesięczniku „Teksty Drugie”. Czytając je dziś ze świadomością, że te nieliczne przecież wypowiedzi to wszystko, co – oprócz właśnie wydawanej rozprawy doktorskiej – zostało nam

<sup>1</sup> „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 4, s. 217.

po Adamie-literaturoznawcy, ze wzruszeniem zauważam najważniejsze cechy jego własnego dyskursu krytycznego: wspomnianą już powściągliwość, rzetelność, przenikliwość, a także pewien rodzaj elegancji powiązanej z poczuciem humoru i żywą empatią, która ujawnia się w recenzjach książek tak całkowicie różnych, jak choćby *Postmodernizm* Bogdana Barana i *Próby przywołań* Marii Danilewicz Zielińskiej. Krytycznie nastawiony wobec proponowanego przez Barana stylu dyskursu, ze zrozumieniem i dużą dozą dobrej woli podkreśla jego funkcjonalność i celowość. Z kolei zdystansowany wobec dość anachronicznej metody hi-



Adam Makowski

storycznoliterackiej Danilewicz Zielińskiej, potrafi wydobyć z jej drobnych przyczynków ich prawdziwą wartość. O autorze *Postmodernizmu* pisze tak: „Trudno nie zauważyć niezgrabności produkowanych przez Barana pseudoterminów, ich demonstracyjnej brzydoty. Właśnie demonstracyjnej, bo nie wydaje się ona wynikać z nieudolności autora”<sup>2</sup>. A o autorce *Prób przywołań*: „Owo, by tak rzec, *moderato* dyskursu nie niesie ze sobą chłodu, jest raczej wyrazem szacunku autorki dla ludzi i zjawisk, które są nam dane jedynie w odległych zbliżeniach, dzięki niemu psychologia nie drażni psychologizmem, genetyzm utrzymuje się w ryzach, szukanie wpływów nie przeradza się we wpływologię. Jeśli dodamy do tego przesycenie narracji o przeszłości detalami dnia codziennego, zharmonizowanie z nią głosów uczestników zdarzeń (przywoływanych w mowie zależnej) i imponującą, dyskretnie dozowaną erudycję – otrzymamy obraz przyczynku, którego lektura może być (choćby bezinteresowną) przyjemnością”<sup>3</sup>. Tych kilka

<sup>2</sup> „Teksty Drugie” 1993, z. 1, s. 132.

<sup>3</sup> Jw., z. 3, s. 122.

zdań, wyjętych z dwóch niewielkich recenzji, objawia klasę Adama Makowskiego, klasę, która poza sferą pracy naukowej ujawniała się w jego rzetelności, uprzejmości, takcie.

Właśnie dlatego był Adam osobą cieszącą się powszechnym uznaniem i lubianą, zarówno w Instytucie Badań Literackich, gdzie nie tylko pracował naukowo, ale także prowadził Podyplomowe Studium Filologii Polskiej, jak i poza nim. Kiedy kilka lat temu planowaliśmy zorganizowanie cyklu warsztatów literaturoznawczych pod nazwą „Która lektura?”, to właśnie za sprawą żywych kontaktów Adama z młodymi badaczami z Lublina, Poznania, Krakowa, Bydgoszczy nasz pomysł mógł się zrealizować. Jeden z najzdolniejszych spośród grona młodych naukowców, skupiał na sobie uwagę i powszechną przyjaźń.

Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi pisać wspomnienie o Adamie. Był ode mnie młodszy – w ogóle był jeszcze bardzo młody. 12 grudnia 1999, na niespełna 3 tygodnie przed tragiczną śmiercią, skończył 32 lata. Stał na starcie swojej świetnie zapowiadającej się kariery badacza literatury. Obronił doktorat, przygotowywał do wydania swoją pierwszą książkę, jako jedyny z młodszych pracowników naukowych zaczął na stałe pracować w renomowanych „Tekstach Drugich”. W szufladzie przechowywał nie opublikowaną, obejmującą kilka arkuszy wydawniczych, rozmowę ze Stanisławem Lemem. Pamiętam, jak starannie się do niej przygotowywał, konsultując swoją zaskakująco bogatą wiedzę z przedstawicielami nauk ścisłych. Wierzę, że rozmowa ta ujrzy kiedyś światło dzienne. Adam zaskakiwał nas swoją kompetencją, nie było w nim jednak cienia zarozumiałości czy wygórowanej ambicji. Świat literatury nie był jego jedynym światem. Pociągała go także muzyka, sztuki plastyczne, sam grał, komponował, układał zabawne kolaże. Na konferencje naukowe zabierał gitarę, a po wygłoszonym referacie wsiadał na rower, by pędzić nadmorską plażą. Pamiętam tę jazdę, bo pędziłem razem z nim. Umiał docenić smak życia. Zawsze imponował mi świetnie skrojoną marynarką i doskonale dobranymi pantoflami. Nigdy jednak wspólnie nie przemierzaliśmy galerii czy sklepów. Spotykaliśmy się przede wszystkim w Instytucie, rzadziej podczas wspólnych kolacji w domu naszego profesora czy w moim. W dyskusjach łatwo kierowaliśmy się ku sprawom zasadniczym, a sądy Makowskiego zapadały w moją pamięć na długo. Był jedną z dwóch, może trzech osób, które zawsze brałem za – zwykle nieświadomego – świadka moich decyzji. Naukowych i życiowych, co w przypadku naszych kontaktów z Adamem wychodziło na jedno.

Tak dzieje się i dziś. Ciągle rozmawiam z Adamem, słyszę jego charakterystyczny, mocny głos, choć od tamtego sylwestra minął już rok.

*Jacek Kopciński*